

**Przed wojną - w wojnie - po wojnie**  
**Wspomnienia moich przodków**  
**Pradziadka Tadeusza Gubały oraz**  
**prababci Sabiny Gubała**

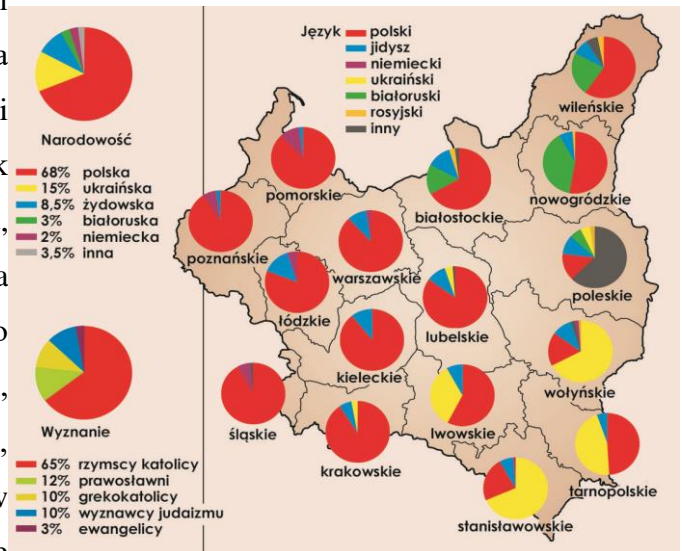
**Autor: Aleksy Gubała**

**Bursa Międzyszkolna Nr 2 w Zamościu**

**Opiekun: Małgorzata Kitka**

# Życie w latach przed wojennych

Polska przed wojną była państwem, ludzi skrajnie biednych i skrajnie bogatych. Polska była domem wielu odmiennych kultur, religii i narodowości. Jak wspomina mój pradziadek Tadeusz Gubała: „Moja rodzina była chłopska, mieszkaliśmy we wsi Miętkie – Kolonia, ja uczyłem się w szkole w Mirczu, dlatego często mieszkalem też u dziadków w tejże miejscowości, to było bardzo wygodne, bo z domu do Mircza, przez pola i lasy szło się co najmniej 6-7 km. A w ten czas zarówno ja jak i moi koledzy nie



mieliśmy butów, chodziło się boso albo w drewniakach, jedynie w zimie nogi obwiązywało się onucami i lnianymi workami. Buty posiadały jedynie dzieci żydowskie oraz córka dyrektora czy nauczyciela, reszta chodziła boso.

W Miętkiem - Kolonii posiadaliśmy 15 mórg [około 9 hektarów] to było pole, które kupił mój dziadek za pieniądze zarobione w USA, więc nasza rodzin była dość zamożna jak na chłopskie realia. Największym gospodarzem na wsi był Rejmak, określany jako pół dziedzic, który posiadał ponad 50 hektarów i budynki gospodarskie na murze pruskim. Ale byli i tacy co ziemi nie posiadali, nie mieli własnego sklepu, ani żadnej innej działalności, ci ludzie pracowali często w folwarkach, za marne pieniądze. Niekiedy żeby podratować sytuację materialną, paśli krowy na poboczach dróg, wtedy mieli mleko, a obornik od krowy sprzedawali, ale do tego trzeba było też mieć krowę. Po drugiej stronie byli właściciele ziemscy posiadający po kilka set hektarów, piękne murowane pałace, rozległe parki i stawy, byli to przedstawiciele dawnej szlachty lub zasłużeni oficerowie, najczęściej stanu szlacheckiego. Etnicznie wioski na naszych terenach były bardzo pomieszane, niektóre wsie były w większości polskie, niektóre ukraińskie w każdej wiosce mieszkali żydzi, a szczególnie dużo ich było w miastach często po 2/3 całego zaludnienia. Żydzi rzadko kiedy u kogoś pracowali zazwyczaj prowadzili zwoje zakłady i sklepy. Na wioskach handlowali gwoźdźmi, owocami i innymi produktami. Handel z nimi był nie łatwy trzeba było ich pilnować, czy nie oszukują, mi na przykład sprzedali kilka skrzynek jabłek, w których jabłka były z wierzchu skrzynki były zdrowe, a pod spodem same zgniłe. Żydowska rodzina zazwyczaj była duża mieli po troje pięcioro, a nawet ośmioro dzieci przez co ich liczba w Polsce z roku na rok bardzo szybko się powiększała, a miasta przez nich były zdominowane. Jeżeli chodzi o Ukraińców, to przed wojną nie było z nimi za bardzo problemów. Były rodziny polsko - ukraińskie, na polskie wesela zapraszano Ukraińców i na odwrót. Jedliśmy wspólny chleb pracowaliśmy razem,

pomagaliśmy sobie, i nikomu do głowy nie przyszło, że twój ukraiński sąsiad za parę lat przyjdzie do ciebie i wyrządzi Ci wielką krzywdę jak zabijając, okradając i torturując.

## **Na chwile przed wojną i czas kampanii wrześniowej**

Latem 1939 roku było pewne, że wojna wybuchnie, tuż po żniwach. Do folwarku w Mirczu sprowadzono ciągnik gąsienicowy z pługiem po to, by szybko zaorać ziemię przed wybuchem wojny. Właściciele ziemscy i bogaci żydzi uciekali do USA, Wielkiej Brytanii oraz Francji. Słuchałem radia u swojego nauczyciela, jak zawsze i jak wcześniej słyszałem, że nie ma pokoju za wszelką cenę, zamiast mojego ulubionego kabaretu, to teraz usłyszałem słowa, a więc WOJNA!!! Wtedy rozpoczęła się mobilizacja narodu by bronić granic, pojawiały się plakaty o mobilizacji, ludzie starali się pomóc jak mogli. Polska bardzo liczyła na swoich sojuszników, od których pomoc nie nadeszła. Codziennie było słychać komunikaty w radiu, o postępujących wojskach niemieckich i dzielnie walczących polskich żołnierzach .

24 września do Mircza weszła armia czerwona, żydzi przygotowali dla Rosjan bramę powitalną, witali ich chlebem i solą, byli bardzo szczęśliwi że to nie Niemcy. Żydzi wówczas drwili z narodu polskiego ponieważ Rosjanie byli ich sojusznikami. Nie wiedzieli, że za niespełna 3 tygodnie będą gnębieni przez Niemców i Ukraińców. Również dnia 24 września rozegrało się istotne wydarzenie w Miętkiem, Rosjanie zaatakowali polskich żołnierzy, obozujących w folwarku w Miętkiem. Po trwającej kilkanaście minut walce, Rosjanie wzięli do niewoli ok. 20 żołnierzy, oddzielono szeregowych od oficerów, po czym wydano rozkaz by oficerów rozstrzelać. Egzekucję cudem przeżyli Szczepan Lewandowski oraz ppor. Tadeusz Sołtys z Rawy Ruskiej, którzy wyczołgali się spod ciał swoich kolegów. Zwłoki 14 polskich żołnierzy mieszkańcy wioski wieczorem przewieźli wozem na miejscowy Cmentarz Prawosławny i tam pochowali w zbiorowym grobie. Po wojnie na tej mogile ziemnej ustawiono stary kamienny nagrobek, przyniesiony z innej części cmentarza i wyryto na nim napis „ *Tu leży 14 żołnierzy polskich* ”. 29-30 kwietnia 2008 roku odbyła się ekshumacja ciał żołnierzy, Niestety nie znaleziono przy szczątkach identyfikatorów wojskowych, tzw. nieśmiertelników, które pozwoliłyby ustalić, z jakiej jednostki wojskowej byli i jak nazywali się żołnierze. Podobno po egzekucji zebrał je jeden z mieszkańców Miętkiego, który zginął w obozie koncentracyjnym. Również w okolicznej wsi Sahryń, na starym cmentarzu pochowanych jest 4 żołnierzy polskich którzy prawdopodobnie zginęli w podobnych okolicznościach”.

24 września również pradziadek po raz pierwszy otarł się o śmierć, a wyglądało to tak: „Gdy Rosjanie weszli do Mircza po przywitaniu się z Żydami, zaczęli tradycyjnie szabrować okoliczne domostwa z drogocennych przedmiotów, w pewnym momencie usłyszałem krzyki ze stodoły, podbiegłem i zobaczyłem czerwonoarmistów oraz moich rodziców, nie wiem jak to się stało, chyba Bóg mnie zmusił, ale krzyknąłem wtedy „mamo, tato, to nasi!!” po czym żołnierze na mnie spojrzeli i jak gdyby nic opuścili stodołę, ojciec z tego nie był za specjalnie zadowolony, ale nie krzyczał, bo nie wiadomo co by się działo, gdybym tego nie powiedział”.

## Rzeź Wołyńska

Jak wspomina mój pradziadek – Tadeusz: „przez pierwszy rok wojny było ciężko, ale dość spokojnie. Nie było słyhać o żadnych mordach na Polakach, ginęli wtedy tylko Żydzi i Polacy, którzy podpadli Niemcom, wtedy jeszcze Niemcy nie zabijali za nic, dopiero po ataku Niemiec na Związek Radziecki, na terenach polski zaczęły się tworzyć ruchy banderowskie, na początku były to drobne morderstwa pojedynczych osób, a potem wraz z przyrostem ilości osób należących do OUN<sup>1</sup> i UPA<sup>2</sup> oraz po pozyskaniu dostatecznej ilości broni od Niemców rozpoczęły się mordy całych wiosek. W okolicach dookoła Sahrynia banderowcy działali w zupełnie inny sposób, niż jak miało to miejsce w oddalonych wsiach. Na wsiach przylegających do Sahrynia, Ukraińcy co jakiś czas robili sobie konne wypadki mające na celu zrabowanie jedzenia i drogich rzeczy, gdy ktoś stawiał opór po prostu go zabijano. Gdyby postępowali w tych wioskach tak jak w innych, doszczętnie je mordując, tym samym odciełby sobie dostęp do dóbr i jedzenia.

UPA miała sprawdzony sposób na doszczętnie mordowanie całych wsi. Wioskę otaczali dookoła, aby nikt nie mógł z niej uciec. Otoczenie 3 pierścieniami nie dawały szans by przeżyć, mimo to wyjątki się zdarzały. W pierwszym pierścieniu byli tzw. ‚upowcy‘, uzbrojeni w broń palną, wyszkoleni i umundurowani. Mieli za zadanie przełamać linie obrony, jeżeli by takie istniały i wytworzyć wielki chaos wśród cywilów. W drugim pierścieniu byli Ukraińcy - cywile oraz ‚upowcy‘, byli uzbrojeni w siekiery, widły, młotki oraz różne narzędzia rolnicze, czasami w broń palną. Ich zadaniem było mordowanie wszystkich bez wyjątku. Trzeci pierścień tworzyli Ukraińcy - cywile, przeszukujący kryjówki, pola i domy. Ci z racji tego, że wkraczali wtedy gdy zabito już większość mieszkańców wsi, mieli czas na grabież i torturowanie godzinami swoich ofiar. Ukraińskie tortury były tak brutalne, że pozwolę sobie przytoczyć tylko kilka, ponieważ szkoda mi ludzi o słabych nerwach i sprawnej wyobraźni. Wszystkich sposobów tortur doliczono się ponad czterystu. Było to między innymi: wbijanie bagnetów w oczy, skalpowanie ze skóry całego ciała żyjącego człowieka, wyjmowanie płodu ciężarnym kobietom, a zamiast dziecka zaszywanie w brzuchu potłuczonych butelek lub żyjącego kota,

---

<sup>1</sup> OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery

<sup>2</sup> UPA – Ukraińska Powstańcza Armia

Obie organizacje mające na celu fałszowanie historii ludobójstwa na Polakach w trakcie Rzezi Wołyńskiej.

obwiązywanie dziecka snopkami po czym podpalano snopki, przybijanie dziecka za język do stołu, nabijanie człowieka na płot ze sztachet, rozrywanie ciała końmi. Oprawcy starali się, aby ich ofiary podczas tortur były przytomne, wyłącznie po to, aby przysporzyć im cierpienia przed śmiercią, która często trwała godzinami.

## **Jak przetrwać przez wojnę?**

Dziadek aby uchronić rodzinę przed przesiedleniami, pracował podczas wojny, woził furmanką rzepak do tłoczni oleju, oraz przez jakiś czas zastępował wujka w niemieckiej firmie budowlanej. Praca chroniła przed wysiedleniem, których moja rodzina nie uniknęła.

„Przez jakiś czas zastępowałem wujka, który pracował w niemieckiej firmie, na budowie magazynów zbożowych w Hrubieszowie, montowaliśmy elewator zbożowy na wysokości kilkudziesięciu metrów, i wtedy przyszedł Niemiec, wziął klucz do ręki i pokazując, że śruby trzeba mocno dokręcać, jedna ze śrub się zerwała, Niemiec zaczął spadać z elewatora, na szczęście udało mi go się złapać za rękę, wciągnąłem go z powrotem, a ten przerażony szybko poszedł na dół, po czym wrócił z koszykiem pełnym kielbasy. Po pracy zacząłem z nim pić alkohol i rozmawiać, okazało się, że jest Niemcem który mieszkał na terenie Czech. Czeski język jest podobny do polskiego, więc po kilku kieliszkach nie było problemu dogadać się z nim. Kontakt utrzymywaliśmy do „wyzwolenia” wtedy wraz z wojskiem niemieckim wycofał się na zachód. Wtedy za uratowanie Niemca dostałem zaświadczenie dzięki któremu raz darowano mi życie.

Woziłem ziarno rzepaku na furmance z Mircza i okolic, aż za Hrubieszów, trzeba to było robić codziennie z wyjątkiem niedziel. Pradziadek mawiał często - ile to na tym zdrowia zmarnowałem, ale chociaż jakieś pieniądze były i sen trochę spokojniejszy. Pewnego razu wróciłem z trasy, wstąpiłem do sąsiada, i w tym momencie ktoś jakiejś kobiecie - Ukraince ukradł buty, ta powiedziała że to był Gubała, zamknęli mnie na posterunku w Sahryniu gdzie miałem czekać na rozstrzelanie, za ‘głupie’ buty który nawet na oczy nie widziałem. Córka sąsiada u którego wcześniej byłem dowiedziała się ze chęcią mnie rozstrzelać więc, szybko poinformowała o tym moją matkę. Wówczas matka przysłała z tym niemieckim zaświadczeniem ratującym życie, wtedy wyprowadzono mnie do lasu na rozstrzelanie, to był ostatni moment na ratunek”.

## **Bataliony Chłopskie i uzbrojenie i amunicja**

„Do partyzantki wstąpiłem jesienią 1943 roku, bo dopiero wtedy ukończyłem 18 lat, było nas 600-set, większość posiadała swoją broń gorzej było z amunicją, jeżeli nie zdobyło się jej w walce albo z magazynów i transportów, trzeba było jej szukać na pobojuwiskach i polach. Takie

naboje z ziemi, należało wyczyścić i wysuszyć, suszyło je się w miskach na piecach kaflowych, zdarzały się przypadki że podczas takiego suszenia naboje potrafiły wystrzelić, jeżeli przesadziło się z temperaturą. Taka amunicja była bardzo zawodna, ale była.

W skład uzbrojenia naszego batalionu wchodziły 2 rkm-y, takie z talerzem amunicyjnym na górze [były to DP-27] było również sporo Mauser-ów i tzw. „pepesz” z magazynkiem podobnym do konserwy. Pamiętam, że bardzo podobały mi się „pepesze”, a raz nawet udało mi się z niej postrzelać. Ja posiadałem niemiecki karabin półautomatyczny, nie trzeba było go przeładowywać za każdym strzałem”.

## **Działania wojenne**

„Dobrze pamiętam jak szliśmy całym batalionem bardzo daleko, nie pamiętam gdzie to było, ale na odległość na pewno dalej 70 kilometrów, po drodze trafiały się niemieckie pozycje które likwidowaliśmy, zdobywając tym samym trochę broni i amunicji. Szliśmy kilka dni, miałem ze sobą worek z granatami, które jak się płaszczem przykryło służyły mi jako poduszka. Doszliśmy wreszcie na miejsce, wówczas mój przełożony wydał mi rozkaz bym wracał do domu po mundur, co jest u niego w domu. Po tylu kilometrach marszu, nie miałem siły znowu iść, ale rozkaz to rozkaz – trzeba go wykonać. Gdy szedłem drogą powrotną i byłem już kilka kilometrów od obozowiska słyszałem strzały i wybuchy. Jak śmiem przypuszczać chyba wszyscy zginęli, bo nikogo z kolegów już nie spotkałem. Moja matka była znajomą mojego przełożonego i rozmawiała z nim przed wymarszem, zapewne poprosiła go, by mnie uchronił przed śmiercią i ten gdy przeczuwając, a być może nawet wiedząc, że walka już blisko wysłał mnie po ten mundur, bym nie zginął”.

## **Wydarzenia w Sahryniu i innych okolicznych wsiach**

Z wspomnień dziadka dowiedziałem się, że polskie oddziały AK i BCh otoczyły wieś, w której dużą część mieszkańców stanowili Ukraińcy. Odizolowanie wioski miało na celu uniemożliwienie przekazania ostrzeżenia o planowanym ataku. Duża część Ukraińców zdołała uciec przez tzw. „korytarz ucieczki”. Korytarz prowadził w stronę Hrubieszowa. Pół godziny od ogłoszenia ataku trawa w korytarzu ewakuacyjnym zamieniła się w błoto, co dało do zrozumienia że uciekło sporo osób. O godzinie 4:30 polskie oddziały ostrzelały wieś pociskami smugowymi które wywołały duży pożar zabudowań, Opór atakującym stawiała jedynie załoga posterunku, doszło starcia i wymiany ognia w okolicy cerkwi. Dzwonnica cerkwi uzbrojona była w ciężki karabin maszynowy. Opór UPA został dość szybko złamany, zaś ukraińska samoobrona szybko umknęła z pola walki. Uzbrojeni Ukraińcy, jeśli nie zginęli w walce, byli rozstrzeliwani na miejscu. Po wkroczeniu do wsi Polacy zabijali również

cywilnych ukraińskich mieszkańców. Napotkanych Ukraińców zabijano strzałami z broni palnej, wrzucano również granaty do kryjówek na terenie gospodarstw. Zwykle sprawdzano tożsamość cywilów, by uniknąć zabijania Polaków, jednak były również przypadki strzelania do mieszkańców bez ostrzeżenia. Cały napad zakończył się ok. godz. 14.00. Według danych spisanych przez miejscowego księdza napastnicy zniszczyli cerkiew, budynki parafialne oraz dużą część domów. Zdaniem polskich historyków z IPN, zginęło od 150–300 osób. Podobny los spotkał również wsie takie jak Szychowice, Turkowice, Modryń, Łasków, a także moja rodzinną miejscowość Miętkie. Posunięcie Polaków nie jest powodem do dumy, bo przemoc wobec cywili trzeba potępiać. Jednak zaistniała sytuacja była szansą na przeżycie okolicznych polskich wsi, ponieważ wywiad obwodu hrubieszowskiego AK dowiedział się o planowanym na 16 marca 1944 ataku UPA w powiecie hrubieszowskim. Wówczas należało wybierać albo żyjemy my, albo żyją oni.

## **Wspomnienia mojej prababci Sabiny Gubała**

Babcia opowiadała, że w czasie wojny pracowała na zamku w Lublinie i Ukraińcy zabili jej brata, który udał się na zabawę z okazji Nowego Roku do młyna w Terebińcu. Z tego co wiadomo w nocy przyszli do bawiących się gości Ukraińcy i rozstrzelali wszystkich. Babcia Sabina tak wspomina ów czas: „Niemcy wyznaczyli mnie do przymusowych robót na zamku w Lublinie, pracowałam tam w pralni przez 3 miesiące. Czas spędzony na zamku był okrutny i straszny. Zabijano tam i torturowano ludzi. Po upadku komunizmu dostałam od Niemców reparacje wojenne, które podzieliłam między wnuków.

## **Trauma do końca życia, Ukraińskie przesłuchanie.**

Pradziadek Tadeusz mimo wieku 93 lat, a także od lat postępującej demencji starczej, pamiętał dokładnie przesłuchanie do samego końca swych dni. Opowiadając o tym zawsze łzawiły jego oczy. Widok płaczącego, po tylu latach od tej tragedii bliskiego Mi dziadka, lepiej obrazuje tragedię i brutalność wojny, niż wielogodzinne wykłady profesorów.

„Zatrzymali mnie i wzięli na posterunek. Chcieli bym wyjawiał Im gdzie ukrywają się partyzanci, Ja odpowiadałem, że nie wiem, wówczas kazali Mi się rozebrać i zaczęli okładać mnie metalowym grubym prętem, dopóki nie padłam na ziemię. Po kilku bezskutecznych próbach wymuszenia zeznań, postanowiono mnie zamknąć w niewielkiej komórce, około 2 na 2 m, z niewielkim otworem bez szyb na górze ściany. Było to zimą, a Ja byłem goły, a zimny wiatr w kółko wdzierał się przez wybite okienko na górze, by nie marznąć zacząłem chodzić dookoła, bez przerwy chodziłem prawie 2 dni. Wiem, że Ukraińcy za ścianą pili alkohol w ciepłe od pieca. Po dwóch dniach chodzenia padłem na podłogę i zasnąłem. Zbudził mnie chłód i wszechogarniające zimno, jedna z moich nóg była tak zimna, iż nie mogłem jej ruszyć, więc zacząłem trzeć o nią rękoma w celu jej rozgrzania. Po pewnym czasie

gdy już mogłem ruszać tą nogą, wstałem i zacząłem znowu krążyć między ścianami tego pomieszczenia. W pewnej chwili ktoś wrzucił mi przez te okienko dwie kromki chleba, między którymi była karteczka z napisem „oni cię wypuszczą, nie uciekaj”. Za kilka godzin przyszedł ukraiński policjant mówiąc, że mnie wypuszczają. Przy wejściu do posterunku stali uzbrojeni w karabiny banderowcy, myślałem, że gdy tylko przejdę kilka kroków to mnie zastrzelą, ale zgodnie z tym, co napisano mi na podrzuconej karteczce nie biegłem, nie uciekałem. Uszedłem z tego cało, ale do dziś czuje skutki tego przesłuchania nie tylko w pamięci i psychice, ale również w sprawności fizycznej noga która mi tak zmarzła, do dziś po 70 latach jest lekko mniejsza od drugiej, a przez ponad 10 lat musiałem chodzić o kulach, dziś pozostał mi tylko wózek. Dobrze że mam dobre dzieci i na stare lata o mnie dbają i mi pomagają”.

## **Czas po wojnie**

Po wkroczeniu wojsk radzieckich za Bug, mieszkańcy moich okolic wciąż nie mogli czuć się bezpiecznie, do ukraińskich aktów terroru dochodziło tak samo często jak za niemieckiej okupacji. Również po zakończeniu drugiej wojny światowej, nie przesiedleni i przekraczający Bug Ukraińcy, terroryzowali przygraniczne wioski. Do starć między UPA, a Milicją Obywatelską dochodziło do 1948 roku, a pojedyncze występkę miały miejsce do lat 50-tych.

Po wkroczeniu Rosjan, wymieniłem się z jednym czerwonoarmistą, Ja dałem mu zegarek kieszonkowy, a on dał mi pistolet wraz z nabojami. Z tego co, widziałem Rosjanin nie potrafił odczytywać godzin z zegarka, ale dla niego najważniejsze było to, że zegarek cykał. Po ustabilizowaniu sytuacji z Ukraińcami. Pistolet oddałem podczas rozbijania wsi.

## **Odnaczenia pradziadka i prababci**

Po wojnie mój pradziadek Tadeusz Gubała został odznaczony Krzyżem Batalionów Chłopskich oraz Krzyżem Partyzanckim odznaczeniem upamiętniającym bohaterską walkę zbrojną dla żołnierzy oddziałów partyzanckich.





Fot. Aleksy Gubała

Natomiast prababcia Sabina Gubała została uhonorowana Medalem Zwycięstwa i Wolności. Medal nadawano w celu upamiętnienia zwycięstwa Narodu Polskiego i Jego Sprzymierzeńców nad barbarzyństwem hitlerowskim i triumfu i wolności demokratycznej.



Fot. Aleksy Gubała

Informacje zawarte w mojej pracy zostały napisane na podstawie opowiadań moich pradziadków, Tadeusza Gubała i Sabiny Gubała.